

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Wolontariat: potrzeba większych obostrzeń

Jarosław Urbański

Jarosław Urbański
Wolontariat: potrzeba większych obostrzeń
05.12.2014

Artykuł pierwotnie ukazał się 05.12.2014 r. na portalu ngo.pl -
<http://wiadomosci.ngo.pl/wiadomosci/1265578.html> (strona już nie istnieje)

pl.anarchistlibraries.net

05.12.2014

Spis treści

| | |
|--|---|
| Paradoks „trzeciego sektora” | 3 |
| Inne drzwi | 4 |
| Wspólne pastwisko | 5 |
| Odbudować wiarygodność | 5 |

dardów pracy, wnieść – niedostateczną w szeregach pracowników „trzeciego sektora” – wiedzę na ich temat, ale byłyby również przeciwwagą dla autorytarnych zarządów.

Konieczne jest też konsekwentne zwalczanie nieopłaconej pracy i wprowadzenie zastrzonych ustawowych rygorów dla pracy wolontariuszy.

Wreszcie, na koniec, warto byłoby odbudować wiarygodność NGO-sów, dziś bowiem kojarzą się one przede wszystkim z najbardziej niestabilnymi, elastycznymi warunkami pracy i niskimi płacami. Fakt, że przyjmujemy je „z uśmiechem na twarzy” i „poczuciem dobrze spełnionego obowiązku”, czyni je – w moim odczuciu – jeszcze koszmarniejszymi.

Według Kodeksu pracy, zawierającego przepisy fundamentalne dla naszego ustroju pracy, nie można zrzec się prawa do wynagrodzenia (art. 84). Dlaczego tego typu zapis został ujęty w ustawie, skoro przecież nikt rozsądny nie będzie pracował za darmo? Okazuje się, że sprawa wcale nie jest taka oczywista.

Jakiś czas temu, w niewielkiej miejscowości leżącej w regionie uznanym za dotknięty wysokim, strukturalnym bezrobociem, istniał zakład szwalniczy średniej wielkości. Zatrudniano tam pracowników i pracownice za wynagrodzenie nieprzekraczające około jednej piątej najniższego wynagrodzenia. Mieszkańcy godzili się na ten w swej istocie nielegalny proceder, bowiem po określonym czasie, kiedy pracownik uzyskiwał prawo do zasiłku dla bezrobotnych, był przez pracodawcę zwalniany, a w jego miejsce przychodził inny (najczęściej ktoś z rodziny) i pracował do momentu, kiedy mógł się i on zgłosić do urzędu pracy. W jego miejsce przychodziła następna osoba, która właśnie zasiłek traciła i tak w kółko. Zmieniający się pracownicy zyskiwali prawo do zasiłku wypłacanego ze środków publicznych, pracodawca natomiast, korzystając z okazji, pozbawiał ich zdecydowanej większości należnego im ustawowo minimalnego wynagrodzenia. System przez jakiś czas działał sprawnie. Pojawiła się równowaga, w której w zasadzie wszystkie ogniwa – pracownicy, pracodawca i państwo – były usatysfakcjonowane. Pracownicy z zasiłku, pracodawca z poziomu płac, państwo z utrzymania miejsc pracy. Ale całość była patologią.

Paradoks „trzeciego sektora”

Związki zawodowe ciągle mają do czynienia z zamachami na prawo do wynagrodzenia. Przypadki mnożą się, ponieważ w naszym kraju mamy do czynienia z bardzo wysokim, chronicznym bezrobociem i pracodawcom łatwo narzucić swoje warunki, nie oglądając się na istniejące prawa pracownice. Zresztą samo państwo ciągle robi w nich wyłom, ustanawiając zasady, które de facto dopuszczają (a nawet narzucają) świadczenie pracy bez części czy całości wynagrodzenia. Mamy z tym do czynienia nie tylko w przypadku wolontariatu, ale także różnego rodzaju darmowych stażów pracy czy pracy doktorantów na wyższych uczelniach (zostali oni sprowadzeni do statusu studentów III stopnia i nie są objęci „ochroną” Kodeksu pracy, choć wykonują taką samą pracę co etatowi wykładowcy).

Pod osłoną szczytnych ideałów wykorzystuje się nie tylko luki w przepisach, ale także ludzkie poświęcenie, empatię, zaangażowanie i altruizm. Apeluje się do współczucia, aby ludzie wykonywali pracę (która powinna zostać sownie wynagrodzona) za darmo lub pół-darmo. Niestety organizacje pozarządowe są tutaj najlepszym przykładem. Konkurując ze sobą o granty, ostatecznie obniżają standardy i koszty pracy, posuwając się do świadczenia jej bez wynagrodzenia, na zasadach wolontariatu, nie zważając, że w tym samym czasie likwiduje się gdzie indziej „pełnowartościowe” etaty, dzięki którym ludzie utrzymywali swoje rodziny. Dochodzi do paradoksu, ten sam bowiem „trzeci sektor”, za pomocą (między innymi) którego dokonuje się destrukcji stabilnych form zatrudniania, niesie potem czasami pomoc jej ofiarom. Dodatkowo chętnie się, że wiele zadań wykonuje taniej (bo czy lepiej to już rzecz dyskusyjna) od placówek publicznych, utrzymywanych przez rząd czy samorządy.

Inne drzwi

Jest też jeszcze inna strona wolontariatu. Socjologowie i socjolożki z Wrocławia badali wielkie festiwale i opowiadali na jednej z konferencji, w której uczestniczyłem, że młodzież zajmująca się do obsługi tego typu wydarzeń, czyni to często z pobudek ekonomicznych. Wykonują tam za darmo „zwykłą pracę”, siedząc w punktach informacyjnych czy kasując bilety. Inaczej nie mogliby uczestniczyć w festiwalu, karnety bowiem są dla nich (czy ich rodzin) za drogie. Jako wolontariusze mogą skorzystać z okazji, „coś zobaczyć” i/lub „otrzeć się” o celebrytów, którzy bynajmniej nie pojawiają się tam za darmo. Oczywiście każdy z nas może rozumieć motywacje tych młodych ludzi, ale to nie rozgrzesza systemu, który nagminnie pasożytuje na niskich dochodach społeczeństwa i utrwała nierówności społeczne.

Czy praca wolontaryjna ma sens? Oczywiście. Wyobrażam sobie kogoś, kto pracuje na pełen etat, posiada dochody na poziomie średniej krajowej i poświęca soboty na pracę w hospicjum czy schronisku dla zwierząt albo poświęca część urlopu na zorganizowanie wakacji dla dzieci z ubogich rodzin. Jak rozumiem, regulacje prawne dotyczące wolontariatu miałyby rozwiązać ostatecznie podejrzenia, czy przypadkiem osoba taka nie powinna jednak pobierać wynagrodzenia (zgodnie z Kodeksem pracy), a instytucja czy organizacja nie powinna zapłacić podatku (PIT). Tymczasem wolontariat otworzył

zupełnie „inne drzwi”. Nadużywa się go i w glorii prawa wyzyskuje darmową siłę roboczą.

Wspólne pastwisko

Patrząc też od strony – jak to się określa w „trzecim sektorze” – klientów czy beneficjentów: czym innym jest wolontariat świadczony w momencie, kiedy działają sprawnie służby publiczne oraz świadczenia socjalne i jest on tylko pewnego typu wsparciem, a czym innym, kiedy system ten opiera się na pracy nisko opłacanej, pół-darmowej czy darmowej przy istniejących ciągłych niedomogach infrastrukturalnych. Jak mówi bowiem porzekadło: „Dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane”. Tutaj wyjątkowo dobrze ono pasuje, bo chcieć, to nie zawsze móc, a dobra praca, to po prostu praca odpowiednio opłacona.

Czy istnieje droga, która pozwoliłaby wydostać się „trzeciemu sektorowi” z patologii dotyczących wolontariatu przy jednoczesnym jego ocaleniu? Jest to rzecz trudna. „Teoria gry”, czasami wykorzystywana w socjologii, pokazuje (tzw. paradoks wspólnego pastwiska) nie tylko, że konkurencja między organizacjami może doprowadzić do załamania się (czy wypaczenia) całego systemu, ale też, że te spośród NGO-sów, które pierwsze zrobią krok do tyłu, stracą najbardziej – zyskają dopiero następne. Wyjściem byłoby solidarne współdziałanie wszystkich organizacji, a to wydaje mi się trudne, gdyż osiągnęły one wysoki poziom komercjalizacji. Często nie kieruje nimi idea dobra wspólnego, ale nagi rachunek ekonomiczny. Ten nakazuje, jak dalece się da, korzystać z pracy darmowej.

Odbudować wiarygodność

Dodatkowo, pomimo swojego demokratycznego i obywatelskiego sztafazu, „trzeci sektor” reprezentowany jest niejednokrotnie przez organizacje, w których ster władzy dzierżą wyalienowane zarządy, których przedstawiciele na co dzień utrzymują się z pracy – jak to się szumnie określa – „dla innych”, ale jednocześnie niemiłosiernie wyzyskują pracę darmową lub pół-darmową na rzecz kierowanej przez siebie organizacji.

Pierwszym krokiem byłyby zatem demokratyzacja NGO-sów i ich uzwiązkowanie. Organizacje związkowe mogłyby stanąć nie tylko w obronie stan-